

Zamknięcie getta warszawskiego, czyli jak szeregowy wznosił mury

„...bestie w ludzkiej postaci. Z brodami, w chałatach, z diabelskimi rysami twarzy, wywarli na nas straszne wrażenie. Każdy kto nie był radykalnym przeciwnikiem Żydów teraz musiał się nim stać. W porównaniu z polskimi Żydami w chałatach nasze żydowskie pijawki są owieczkami”.

(szeregowy Grömer, 111 Pułk Artylerii Górskiej, wg D. Cesarani, *Ostateczne rozwiązanie. Losy Żydów w latach 1933–1939*, tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Warszawa 2016, s. 356)

Manipulacja

Zapiski zwykłego niemieckiego żołnierza, który – wkraczając do Polski w 1939 r. – po raz pierwszy zobaczył wyróżniających się ubiorem religijnych Żydów, są wstrząsającym świadectwem tego, jak młodzieniec poddawany przez lata intensywnej indoktrynacji patrzył na drugiego człowieka. Widział niemalże złowrogie monstrum, bestię, którą należy unieszkodliwić. W ten sposób nazistowskie Niemcy nie tylko wychowywały posłusznych wszelkim rozkazom żołnierzy, lecz także budowały społeczne poparcie dla planów całkowitego pozbycia się Żydów z terytoriów pozostających pod władzą niemiecką. Aby tego dokonać – a chodziło przecież o miliony ludzi – nazistowskie władze potrzebowały nie tyle armii posłusznych wykonawców, ile wykonawców, którzy będą przekonani o całkowitej słuszności tego planu. Przypadek Grömera pokazuje, że udało im się takich ludzi ukształtować.

Nie znamy dokładnie dalszych losów żołnierza ze 111 Pułku Artylerii Górskiej. Z analizy szlaku

bojowego jego jednostki wynika, że mógł doświadczyć zarówno brutalności frontu wschodniego, jak i ciężkich walk na zachodzie Europy. Czy zdążył zrozumieć, że go oszukano? Czy też cały czas walczył z głębokim przekonaniem o słuszności swojej sprawy? Nie wiadomo. Wiadomo za to, że jego koledzy, którzy, służąc w różnych formacjach policyjnych III Rzeszy, byli bezpośrednio zaangażowani w proces prześladowania i eksterminacji Żydów, swoją brutalnością i sadyzmem dali świadectwo głębokiej wiary w słuszność swojej „misji”. Umożliwili im to m.in. szeregowy Grömer i jego III Pułk Artylerii Górskiej.

Koncentracja

Przed wybuchem II wojny światowej i w jej pierwszym okresie władze nazistowskich Niemiec tak naprawdę nie miały sprecyzowanego planu postępowania z Żydami. Przywódcy III Rzeszy wiedzieli tylko, że chcą się ich pozbyć z terenów, którymi władali i, jak wierzyli, władać mieli na wieki. Brakowało im jednak pomysłu, jak to zrobić. Postanowili zatem, że dopóki odpowiedni plan nie powstanie, Żydów należy zidentyfikować, oznaczyć (na terenie Generalnego Gubernatorstwa były to opaski z gwiazdą Dawida), a wreszcie – skoncentrować w wybranych miejscach. Tak powstały getta.

Pojawianie się „żydowskich dzielnic mieszkaniowych” nie było zatem efektem precyzyjnej realizacji z góry zamierzonego planu, lecz raczej – jego braku. Nie pominięto żadnej okazji, aby Żydom przysporzyć cierpień lub zwyczajnie dokuczyć. Koncentracja w gettach stwarzała oprawcom wiele nowych możliwości.

Getto warszawskie było największe. Zgodnie z zarządzeniem okupanta w wyznaczony obręb miasta mieli przenieść się wszyscy Żydzi mieszkający w Warszawie i okolicy. W początkowym okresie istnienia getta, mimo pojawiających się obostrzeń, lepiej sytuowane rodziny żydowskie nie odczuwały drastycznego spadku poziomu życia, ale z dnia na dzień było coraz trudniej.

Niemcy nie tylko postanowili wykorzystywać mieszkańców getta do niewolniczej pracy fizycznej, nazywając ten proceder „produktywizacją” Żydów, lecz także nakładali na społeczność żydowską rozmaite zobowiązania finansowe. Nie egzekwowali ich jednak osobiście. Zajmowały się tym

organy powołanej przez okupantów Rady Żydowskiej, nazywanej z niemiecka Judenratem. Prowadziło to do konfliktów, gdyż w jej strukturach szybko pojawili się ludzie, którzy egzekwowanie zobowiązań wobec okupantów wykorzystywali do osobistego bogacenia się, stosując niejednokrotnie bardzo brutalne metody. Najbardziej oporni w płaceniu byli zmuszani do uległości przez Żydowską Służbę Porządkową zwaną powszechnie policją żydowską. Z biegiem czasu finansowe żądania Niemców rosły, podobnie jak zobowiązania pieniężne, które, za pośrednictwem Judenratu, nakładano na zamieszkujących getto warszawskie Żydów. Jednym z najbardziej bolesnych obciążeń finansowych całej wspólnoty była konieczność sfinansowania budowy ogrodzenia granicznego getta.

Izolacja

Pierwsze ogrodzenia z drutu kolczastego zaczęły się pojawiać w Warszawie już w listopadzie 1939 r. Na początku ustawiano je w północno-zachodniej części miasta, aby wstępnie oznaczyć granice obszaru zamieszkanego głównie przez Żydów. Ogrodzeniom towarzyszyły tablice w językach polskim i niemieckim ostrzegające przed zarazą. Tablice te były elementem prowadzonej bardzo konsekwentnie przez okupantów kampanii propagandowej zmierzającej do odizolowania Żydów od Polaków nie tylko w sensie fizycznym, ale i mentalnym. Żydzi, oskarżani o roznoszenie tyfusu plamistego, mieli być postrzegani przez Polaków jako realne zagrożenie. Troska o własne życie i bezpieczeństwo rodziny miała – w zamyśle okupantów – nie tylko zbudować wśród Polaków poparcie dla idei fizycznego oddzielenia Żydów, lecz także doprowadzić do zabicia chęci podtrzymywania z nimi kontaktów społecznych.

Wreszcie zaczęto budować mur wokół obszarów miasta zamieszkanego przez Żydów, nazywając go „murem ochronnym” oddzielającym rzekomo tereny zagrożone epidemią. Oczywiście wszelkie koszty inwestycji mieli pokryć sami Żydzi. Judenrat polecenie wzniesienia muru otrzymał 1 kwietnia 1940 r. Pierwszy fragment został ukończony po miesiącu. Był wysoki na trzy metry i zwieńczony drutem kolczastym. W wielu miejscach w linię murów włączano ściany stojących wzdłuż ich biegu budynków. Mur wokół przyszłego getta powstawał stopniowo. Tam, gdzie go jeszcze nie było, tworzone ogrodzenie z drutu kolczastego lub stawiano drewniany płot. Nie przeszkodziło to jednak okupantom w oficjalnym ogłoszeniu komunikatu o utworzeniu getta

w Warszawie 12 października 1940 r. Oznaczało to, że wszyscy Żydzi musieli się przenieść do „żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej”. Początkowo komunikacja pomiędzy obiema częściami miasta była w miarę swobodna. Ostatecznie zamknięto ją 16 listopada 1940 r. Od tej pory poza granicami getta mogli przebywać tylko ci Żydzi, którzy mieli specjalną przepustkę.

Jednak zamknięcie getta nie zakończyło kwestii budowy muru. Obszar zamieszkały przez Żydów stopniowo się kurczył przy równoczesnym wzroście zaludnienia z powodu przesiedleń ludności z bliższych i dalszych miejscowości. Mur był budowany cały czas, zmieniały się tylko lokalizacje. Koszty ponosili Żydzi, Judenrat był zaś odpowiedzialny za organizację przedsięwzięcia. Niemcy szybko zorientowali się, że takie rozwiązanie jest nie tylko dotkliwą szykaną dla uwięzionych, ale może też być dodatkowym źródłem zarobku dla samych Niemców. Dlatego uznali, że najlepiej będzie, aby mur getta budowały firmy niemieckie, dyktując dowolne ceny, które Żydzi i tak będą musieli zaakceptować. Świadectwem tego procederu jest zachowane pismo Judenratu:

„Do Transferstelle w Warszawie ul. Królewska 23

Dotyczy: Pozwolenie na przekazanie 100 tys. zł na konto firmy Schmidt i Münstermann w Banku Emisyjnym w Polsce, oddział Warszawa

Zgodnie z telefonicznym poleceniem Pana Komisarza dla żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej z dn. 21 b.m. poleciłem mojemu Biuru Rozrachunku Bankowego przekazanie sumy 100 tys. zł na konto żyrowe firmy Schmidt i Münstermann w Banku Emisyjnym w Polsce. Suma ta jest należna wymienionej firmie za wykonanie prac przeprowadzonych na polecenie Pana Komisarza dla żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej i polegających na budowie muru na granicy dzielnicy [żydowskiej]. Jak się okazało, zgodnie z obowiązującymi przepisami taki przelew musi uzyskać zezwolenie ze strony Pana urzędu. W związku z tym przesyłam w załączniku odpowiedni wniosek dot. przelewu nr 0728174, jak też odpisy mojego pisma do Komisarza dla żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej i pisma Biura Rozrachunku Bankowego w tej sprawie i proszę Pana o zaopatrzenie wniosku dot.

przelewu w Pana zezwolenie.

Przewodniczący Rady Żydowskiej w Warszawie”

(Archiwum Ringelbluma t. 12, Warszawa 2016, s. 144)

Zyski, jakie czerpali Niemcy ze wznoszenia muru, nie uszły uwadze ukazującej się w getcie prasy podziemnej. Młodzieżowe lewicowe czasopismo konspiracyjne „Jugntruif” w numerze z marca 1941 r. tak komentowało tę sprawę:

„Długość murów getta warszawskiego – liczy w sumie 16 kilometrów. Wznoszenie murów przejęła firma niemiecka, która bierze milion złotych za każdy kilometr. Rozumie się, że wszystkie wydatki idą na rachunek getta. Zgodnie z niezłomną zasadą, że wszyscy równi, cała żydowska biedota Warszawy [...] muszą płacić ponad 40 złotych na tenże cel. Podwójnie uciskani są prości ludzie – przez okupanta i swoich, „domowych” kacyków”

(Archiwum Ringelbluma t. 17, Warszawa 2016, s. 57)

W cytowanym tekście autor, pisząc o „domowych” kacykach, zwraca uwagę na sygnalizowany już problem z urzędnikami Judenratu oraz funkcjonariuszami Żydowskiej Służby Porządkowej. Byli w tej grupie ludzie, którzy, wykorzystując swoją pozycję, wymuszali na najbiedniejszych i najbardziej bezradnych dodatkowe haracze pieniężne. Ich postępowanie nie zawsze było równoznaczne z kolaboracją z okupantem. Zazwyczaj w grę wchodziła chęć szybkiego zysku za wszelką cenę, choć nie można wykluczyć innych motywacji, np. wiary w to, że materialna zasobność pozwoli uchronić najbliższych przed wywózką „na wschód”. To oczywiście tylko spekulacje, jednak wiadomo, że warunki wojenne tworzą przestrzeń zarówno do zachowań bohaterskich, jak i patologicznych. W licznej społeczności stłoczonej na małym obszarze

warszawskiego getta o całe spektrum postaw negatywnych było zaś szczególnie łatwo.

Reakcja

Sam mur wywoływał wśród mieszkańców nowo utworzonego getta emocjonalnie reakcje. Z jednej strony było przerażanie, co świetnie ilustruje fragment tekstu Stanisława Różyckiego „To jest getto”:

„Nie, wiara nie runęła na progach przedpiekła, przy przekroczeniu bestialsko spreparowanych murów. Może moje wrażenia są zbyt ostre, skrajne, przesadne, nastrojowe, nie wiem, łudzę się, że przesadzam, pocieszam się, że to nastrój, że to przejdzie. Że wprawdzie złudzenia moje przedtem były zupełnie nierealne, ale może teraz wpadam w drugą krańcowość, w zbytnią depresję”.

(Archiwum Ringelbluma t. 33, Warszawa 2016, s. 46)

Na drugim biegunie objawiały się albo postawa lekceważenia zaistniałej sytuacji, albo próba do pewnego stopnia wypierania jej, co doskonale pokazuje lista anonimowego mieszkańca getta wysłany do bliskiego znajomego:

„Wtuliłem głowę w trawę i przysłuchuję się oddechowi brzemiennej ziemi, z głębi dochodzi niemilknący nurt odradzającego się bytu.

Cisza. Wielka chwila.

Narodziny życia....

Nagle wybuchłem śmiechem. Przede mną wznosił się kilkumetrowy, kruszący się, nietrwały mur. Jedno uderzenie i mur by się zawalił. Kilkanaście metrów ode mnie stał wyprostowany żandarm w groźnej postawie.

Nosił hełm i nabity karabin.

Śmieszny, głupi człowieku?

...Murem nie zaćmisz słońca ni zieleni

...Karabinem nie wstrzymasz przepotężnego nurtu dziejów

...Kolbą nie uśmiercisz wiecznie czuwającego serca

...Jestem za murem. Mierz w te słowa! Celuj w uczucie, w myśl!

Nie potrafisz.

Okrutny, głupi człowieczku”.

(Archiwum Ringelbluma t. 33, Warszawa 2016, s. 337–338)

Mur w sercu i tragiczny finał

Przetrzemywani w straszliwych warunkach ludzie, odcięci od żywności, pozbawiani środków do życia, z czasem umierali tysiącami. Nieświadomi swego dalszego losu, czekali na decyzję władz niemieckich. Wszak nie wiedzieli, że władze te zamknęły ich w gettach bez pomysłu, co zrobić z nimi dalej. Oczywiście tysiące zgonów zagłodzonych i chorych ludzi były okupantowi na rękę, gdyż przybliżały do realizacji podstawowego celu, jakim było przecież pozbycie się Żydów z zajętych terenów. Zastanawiano się nad ich przesiedleniem na tereny gdzieś na wschodzie, próbowano podrzucać ich pod granicę ze Związkiem Sowieckim, aby starali się nielegalnie ją przekroczyć. Próbowano też zorganizować, przynajmniej dla części z nich, emigrację do Palestyny, poważnie rozważano wysłanie na Madagaskar lub... zbudowanie obozu pracy w jakimś oddalonym od wszystkiego i wszystkich miejscu. Kiedy te pomysły omawiano w gabinetach nazistowskich decydentów, w getcie warszawskim, podobnie jak i w innych gettach, umierali ludzie, czekając na swój los. Ostatecznie dopełnił się on w 1943 r., kiedy po klęsce powstania w getcie resztkę warszawskich Żydów wywieziono do obozu zagłady. Pozostały tylko ruiny i mur. Tym razem, zamiast oddzielać od siebie ludzi, oddzielał życie od śmierci. Po stłumieniu powstania warszawskiego w 1944 r. i zniszczeniu przez Niemców miasta ocalałe resztki gettowego muru nie oddzielały już niczego. Stały się za to smutnymi pamiątkami po zamordowanych mieszkańcach Warszawy. Kiedy jednak czcimy pamięć tych, których ów mur

wykluczył ze świata ludzi, warto pamiętać też o tych, którzy go zbudowali. Wbrew pozorom nie byli to ani Żydzi z warszawskiego getta, ani niemieckie firmy, które wymuszały na Judenracie drogie kontrakty. Ten mur zbudowali szeregowy Grömer ze 111 Pułku Artylerii Górskiej i tysiące jego kolegów, którzy – otumanieni nazistowską propagandą – wyruszyli na wojnę, aby mury, które wzniesli w swoich głowach i sercach, mogły stać się ceglana ścianą.

dr Jacek Konik

Data

2021-11-15

publikacji:

Data

2021-11-18 23:43

wydruku:

Źródło:

<http://1943.pl/artukul/zamkniecie-getta-warszawskiego-czyli-jak-szeregowy-wznosil-mury/>